№ 115. Warszawa, Niedziela 21 Kwietnia / 3 Maja Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z [illegible] s. 12 (złp. 8 [illegible] rs. 3 (złp. [illegible] ie aż sama [illegible] ują [illegible] ncji w Kró- [illegible] kwe [illegible] rs. 4 ro- [illegible] nie za koperty [illegible]

Jutro SS. Florjana M. i Moniki Wd.
Wschód słońca o g. 4 m. 26.—Zach. o g. 7 m. 28.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 5. wczoraj w poł. ciep. 5.
Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 3.

Petersburg, d. 11 (23) Kwietnia.

Przez rozkazy dzienne CESARSKIE w wydziale wojskowości, z dnia 4 Kwietnia, kornet Sumskiego huzarów jenerał-adjutanta hr. von der Pahlen pułku, *Slizień*, mianowany p. o. adjutanta Wileńskiego wojennego, Grodzieńskiego i Kowieńskiego jenerał-gubernatora.—7 Kwietnia, dowódzca oddzielnego korpusu Orenburgskiego, jenerał-gubern. Samarski i Orenburgski, jenerał adjut. jenerał jazdy hr. *Perowski*, na własną prośbę, z powodu ostatecznie zwątlonego zdrowia, Najłaskawiéj uwalnia się od dotychczasowych obowiązków, z pozostaniem jenerał-adjutantem i członk. rady państwa i admiralicji;—jenerał-adjutant, jenerał-porucznik *Katienin*, mianowany dowódcą pomienionego korpusu i Orenburgskim i Samarskim jenerał-gubernatorem;—podniesieni zostają do rangi jenerał-majora, za odznaczającą się służbę: stały prezes kommissji sądu wojennego przy Astrachańskim ordonanshauzie *Popławski*, z pozostaniem w piechocie linjowéj;—do rangi pułkownika, rotmistrz pułku konnéj gwardji *Szydłowski*;—na wakanse: do rangi sztabs-rotmistrza, porucznik pułku ułanów gwardji *Fribes*;—do rangi porucznika, kornet tegoż pułku *Swiętorzecki*;—jenerał-major *Jafimowicz*, zostaje zatwierdzony na posadzie inspektora fabryki prochu, któréj sprawował obowiązki;—zostaje mianowany: naczelnik 1éj dywizji kirysjerów jenerał-porucznik *Mazurkiewicz*, członkiem polowego audytorjatu 1éj armji, z zaliczeniem do jazdy linjowéj.

— P. Minister Dworu CESARSKIEGO zawiadomił, że podczas przebywania w 1844 roku, w Bogu Spoczywającego CESARZA MIKOŁAJA PAWŁOWICZA w Londynie, JEGO CESARSKIEJ MOŚCI spodobało się ustanowić dla wyścigów w Ascott coroczną nagrodę w summie 500 fun. ster. w skutku czego od owéj pory co rok wydawana była na tych wyścigach, jako nagroda CESARSKA, waza srebrna wartości wyż wspomnionéj. Obecnie NAJJAŚNIEJSZY PAN, Najwyżéj rozkazać raczył: ustanowionéj w 1844 roku nagrody dla wyścigów w Ascott nie wznawiać nadal, a przeznaczoną dla wyścigów w 1854 r. wazę srebrną użyć na nagrodę dla naszych wyścigów. W skutku tego komitet stadnin Państwa, z rozporządzenia JW. Prezesa postanowił: Najmiłościwiéj ofiarowaną na wyścigi nagrodę przeznaczyć do Moskwy na wyścigi 1857 r. i waza znajduje się obecnie w CESARSKIEM Moskiewskiem towarzystwie wyścigów konnych.

Ogłoszenia od Rządzącego Senatu.

Kancellarja 1 oddz. 3 depart. wzywa strony do odczytania i podpisania zapisek w sprawach: 1) O prawie obyw. Kamilla *Nagoreckiego* do majątków żony jego Pauliny, zwanych Bałamutówka i Kazimirówka. 2) O majątku pozostałym po bezpotomnie zmarłym radcy dworu Janie *Styczyńskim*. 3) O majątku pozostałym po bezpotomnie zmarłym Mohylewskim policmejstrze *von Plater*. 4) Na prośbę szl. Mik. *Czajkowskiego* o oswobodzenie go od poszukiwania na rzecz Kościoła Katolickiego i za pretensją skarbową. 5) O majątku pozostałym po ks. *Piątkowskim*.

Kancellarja 2 oddz. tegoż depart. wzywa strony do dopełnienia takiejże formalności w sprawach, weszłych z gub. Kijowskiéj: 1) Włościanina *Subbotin*, poszukującego wolności z pod władania obyw. *Wojnarowskiego*. 2) O pieniądze pozyskiwane od radcy dworu *von Brunow* i staroz. *Borucha Kurcow*. 3) O zawładnieniu przez obyw. Walent. *Abramowicza* cerkiewnemi gruntami wsi Horodeckiéj. 4) O pasiekę zapisaną przez włośc. *Gołowana* na rzecz parafjalnéj cerkwi wsi Olszanki.

W tymże oddziale naznaczona do wysłuchania sprawa na 4 Kwietnia, o wzięciu na skarb włościan bezpotomnie zmarłéj córki pułkownika Anny *Giedroyć*.

Rząd gubernjalny Wileński wzywa wszystkich wierzycieli i dłużników zeszłego obyw. Mik. *Frołowa* iżby w ciągu 9 miesięcy stawili się ze swemi pretensjami i nalexytościami w tymże rządzie.

Wzywają się do sądów powiat. spadkobiercy: Rohaczewskiego—po ks. Grzegorzu *Maliszewskim*. Orszańskiego—po majorze Stefanie *Michałowskim*.

Do ogólnego zgromadzenia 4, 5 i granicznego departamentów z powodu różności zdań, weszły sprawy: 1) 20 Marca, z 2 depart. o sporne między obyw. *Boreyszą* majątkiem skarbowym Mozykanty i cerkwią Uspieńską. 2) 23 Marca, z 1 odz. 3 depart. cerkwi wsi Łuki Mołczańskiéj z obyw. *Trzecieską* o grunta. 3) O sprzedaży majątku *Chojeckich*.

W témże ogólnem zgromadzeniu naznaczone są do wysłuchania na 19 Kwietnia, sprawy: 1) O zabór gruntów Tajszyńskiéj cerkwi przez obyw. *Porębskiego*. 2) Kublickiéj Rzymsko-Katolickiéj Altarji.

Na konsultacji naznaczona do wysłuchania na d. 27 Kwietnia, sprawa o majątku ojcowskim powstańca Stanisława *Worcella*.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIÉJ dozwolić raczył, przebywającym za granicą wychodcom Polskim: Bronisławowi *Chmielewskiemu*, Zygmuntowi *Kurczewskiemu*, Sewerynowi *Chobrzyńskiemu*, Ignacemu *Wojczyńskiemu*, Władysławowi *Chamskiemu*, Anastazemu *Kłoczewskiemu*, Józefowi *Jaroszewiczowi*, Franciszkowi-Ignacemu *Wolskiemu*, Emilowi *Moraczewskiemu* i Karolowi *Grodzickiemu*, powrócić do Królestwa Polskiego, na zasadach NAJWYŻSZEGO Ukazu z dnia 15 (27) Maja 1856 roku.

Naczelnik kancellarji banku Polskiego.—Podaje do powszechnéj wiadomości że w dniu 24 Kwietnia (6 Maja) r. b. o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w banku Polskim publiczne sprawozdanie z czynności tegoż banku za rok 1856.—Radca kollegjalny *Łubkowski*.

— *Prezydujący w komitecie Warszawskiéj wystawy wyrobów rękodzielniczych i płodów rolniczych*, ma honor zawiadomić niniejszém pp. fabrykantów, przedsiebierców przemysłowych i inne osoby interessowane, że komitet wystawy rozpoczął swe czynności i że przedmioty nadsyłane na takową, przyjmowane będą, przez wyznaczone do tego osoby, za odpowiedniemi sznurowemi kwitami, codziennie wyjąwszy Niedzielę i Święta od godziny 9éj do 2éj z rana i od 4éj do 7éj po południu, w lok[illegible] głównym korpusu pałacu Namiestnikowskiego, nadmieniając że przy odbiorze przedmiotów z wystawy, kwity takowe winny być zwracane komitetowi.—Rzeczywisty radca stanu *Kluszyn*.

Zdaje nam się że niepotrzebnem byłoby prawie wspominać tu, że wczorajsze *pierwsze* przedstawienie w Cyrku pana Renz, a do tego *na dochód szpitali wszelkich wyznań*, było do natłoku pełne. Dwa powody, nowości i celu dobroczynnego, zbyt są pociągającemi dla warszawian żeby się im oprzéć mogli, a nadto pan Renz tak wiele zostawił po sobie przyjemnych wspomnień z przeszłego roku, tak niecierpliwie był oczekiwany i

Przegląd Teatralny.

TEATR ROZMAITOŚCI.

WARSZAWIACY I HRECZKOSIEJE.

Komedja ze śpiewem w trzech aktach, przez A. Wieniarskiego.

Pewnego razu w Japonji armja literacka rozdzieliła się na dwa obozy, to jest na lubowników i obrońców dawnego porządku rzeczy, czernienia zębów, rozpruwania brzuchów i zaplatania warkoczy w trójgraniasty czubek i na propagatorów postępu, którzy walczyli z całéj siły przeciwko tym zastarzałym przesądom.

Podczas tych bójek żółtym pęzelkiem na żółciejszym jeszcze papierze stączanych, jeden z najznakomitszych i najrozgłośniejszych tamecznych literatów *Lung-si* stał na uboczu i do żadnéj armji mieszać się nie chciał. I ci i tamci wysłali do niego posłów z prośbą o współdziałanie, ale napróżno, bo *Lung-si*, stał niewzruszony jak ów wielki dzwon brązowy w *Jes-so* który ma się dopiero odezwać przed samym końcem świata. Nareszcie raz nie mogąc się już opędzić powtarzanym zewsząd zaproszeniom i prośbom, i przyparty do ostateczności wyrzekł te pamiętne słowa:

— Ci co bronią dawnych zwyczajów gadają mądrze w złéj sprawie, ci co za postępem obstają bronią niedorzecznie dobréj; nawet mądry złéj sprawy nie obroni na długo, ale niedorzeczny zgubi z pewnością dobrą. Wybaczcie że nie chcę być ani jednym ani drugim.

I dla tego postęp literacki w Japonji dotychczas jeszcze przeprowadzonym nie został.

Na szczęście my nie jesteśmy Japończykami, i skutkiem tego znajdujemy się w ciągłym postępie, sami to twierdzimy, więc tak musi być.

Ba... nawet trudno i przeczyć, bo naprzykład pan Wieniarski dawał nam wodwile jednoaktowe, teraz poskoczył odrazu na trzyaktową komedję ze śpiewami i objął w niéj całość naszego kraju, bo i stan miejski i szlachtę i włościan, całą chwilę obecną i dzieje teraźniejszości.

A dawniéj w owych niewygasłéj pamięci wodwilach kończyło się na kilku śpiewkach i szturchańcach; teraz popatrzcie jeno co za rozmaitość zamknięta w owéj szerszych ram komedji.

Kto przeczytał afisz ten sens sztuki zna; z samego brzmienia nazwisk przekona się że szambelan, Ewaryst, Kalixt i Matfiéj Warszawiacy są wierutnymi łotrami, a pułkownik, Stanisław i Bartłomiéj najgodniejszemi ludźmi, którzy w końcu nad łotrami tryumf odniosą. Bo ci Warszawiacy przyjeżdżają tylko po to na wieś, żeby ich ekonom Bartłomiéj przekonał że są wszyscy do niczego i odprawił napowrót z kwitkiem.

Jedyną zasługę sztuki mogącą leżyć w tem że pani Żarska wybiera Stanisława za męża chociaż jest biednym, zniweczył sam autor spuszczając na Stanisława z nieba majątek, skutkiem czego następuje połączenie dwojga kochanków.

Dziwna rzecz że p. Wieniarski który w swoich powiastkach i szkicach okazuje czasami przynajmniéj trochę dowcipu i daru postrzegawczego, pisząc dla sceny pozostawia te przymioty w kałamarzu. Miejsca komiczne jeżeli jakie się znajdą, wydobyte są tu tylko grą artystów, autor bowiem pod tym względem jest najzupełniéj niewinnym.

I to jeszcze artyści potrafili wydobyć jakiś efekt z owych typów warszawskich którym zachowali przynajmniéj pewną fizjonomję prawdy jeżeli w rzeczy prawdy nie ma, ale wszystkie szlachetne charaktery, tak są nieznośnie nudne, iż żałujemy szczerze artystów którym oddanie ich dostało się w podziele, i gdyby

z taką zupełnie sprawiedliwą ufnością liczymy na dużo przyjemności z jego widowisk, że nie tylko nas natłok na tem pierwszem przedstawieniu nie dziwi, ale nadto gdyby nam przyszło kreślić horoskop dla tegorocznych jego przedstawień, zamknęlibyśmy go, w tych słowach: Codzień pełno! Warszawa nie bardzo jest łątwą w wybieraniu swoich rozrywek; nie jeden już sztukmistrz, a świeżo w tym roku pp. Chapman i Boorns, smutnem doświadczeniem nauczyli się, że nie dość być okrzyczanym przez zapłaconych referentów zagranicznych dzienników, żeby u nas znaleźć hołd, podziwienie i uczuć ztąd materjalne skutki dobrego przyjęcia, ale za to Warszawa (niech piękne czytelniczki same zawyrokują czy *dla tego że:* czy też *chociaż* jest płci żenskiéj) stałą jest w swoich skłonnościach i kto raz serce jéj podbije, byleby nie ustał w usiłowaniach zasłużenia na jéj względy i coraz nowe dawał dowody tych starań, może na długo pewnym być jéj przychylności i liczyć na nią z ufnością. Pan Renz w zeszłym roku *bene meruit* na względy Warszawy i licząc na to, przed odjazdem zapowiedział swój powrót, ale jak człowiek, obeznany z publicznością, uznał potrzebę przypomnienia jéj się w pochlebny sposób, po tylu miesiącach oddalenia. A że obok zalet indywidualnych swego zeszłorocznego towarzystwa, nie małą część ogólnéj przychylności publiki warszawskiéj, winien był zasłudze swoich szczerych usiłowań zadośćuczynienia naszym wymaganiom, przedewszystkiem zatem starał się dać dowod, że nie ustaje nigdy na téj drodze. I rzeczywiście zaprowadzenie oświetlenia gazem jego cyrku, było bardzo trafnym sposobem dobrego zarekomendowania się Warszawie, na tegoroczny szereg przedstawień. Wiadomość o tem w korzystny sposób przypomniała nam pana Renz; na parę miesięcy pierwéj zaczęliśmy mówić już o nim, oczekiwać go, a kto jest niecierpliwie oczekiwany, ten już może liczyć na uprzejme przywitanie.

I nie zawiódł się pan Renz na Warszawie a Warszawa nie zawiodła się na nim. Na pół godziny przed rozpoczęciem widowiska, cyrk pana Renz był już napełniony. Piękne bronzowe pięcio-ramienne świeczniki, z czystemi gazowemi płomieniami, podobały się bardzo wszystkim. Wielki środkowy lampion żelazny jeszcze był ciemny. Na kilka minut przed piątą, posługacz zbliżył się z latarką do wielkiego okręgu lampjonu, dotknął go i zajaśniało światło, które tak szybko komunikowało się postępnie dalszym w około dziobkom, jakby płomyk potoczył się kulą po tym całym obwodzie. Oklask i szmer pochlebny, powitał to ładne oświetlenie. Ale po chwili wszystkie płomyki gazu prawie od razu zciemniały i ledwie słabiuchno migocą. Znowu więc szmer i tym razem żałowano przypuszczając, że zapewnie aparat jeszcze nie dobrze wypróbowany, że musiało się coś zepsuć, bo tak ciemno, to przecie nie mogłoby pozostać. Tu i owdzie ktoś lepiéj obeznany z tą zmianą, zaspokajał sąsiadów że to przykręcono kurek wpuszczający gaz w kandelabr, dla oszczędzenia go póki jeszcze światło nie potrzebne, ale takim głosom nie wierzono, bo to już taka natura ludzka, że prawda najtrudniéj znajduje wiarę. Ale wkrótce tryumf jéj był zupełny. Z uderzeniem godziny piątéj puszczono gaz całą siłą i wszystkie płomyki rozświetniały w mgnieniu oka i arena cyrkowa okazała się tak widną, jakby pod południowem słońcem najpogodniejszego dnia.

Usposobienie widzów było tak szczęśliwe, że nawet pół tylko dobre przedstawienie, byłoby ich znalazło gotowemi do oklasków. Ale p. Renz jak wiemy z przekonania, przez pół dobrze nie robi. Od pierwszego do ostatniego numeru obfitego wczorajszego programu, wszystko było pełne wdzięku, świeże, zajmujące, zadziwiające. Z dawnych znajomych oprócz p. Renz, którego codziennie widząc zeszłego roku, nigdy nie mogliśmy się nasycić jego wysoką sztuką jeżdżenia i układania koni, a który tym razem jeszcze więcéj wzbudza podziwienia, spotkaliśmy się z milutką panną Katarzyną, która jest w tym wieku, gdzie jeden rok więcéj, nie ujmuje ale dodaje powabu. Frankoni i Julek Renz, (pierwszy wczoraj jeszcze się nie popisywał), Pierre, śmiały jeździec na nieosiodłanym koniu, Herzog herkules, Carré najdzielniejszy skoczek i pantomimista, Artur i Bertrand, dowcipni i zręczni gimnastycy, z dam pani Tourniaire, oto nasi przeszłoroczni znajomi; a, jeszcze pan Qualitz i jego żona.

Z nowych członków towarzystwa pana Renz, bardzo korzystnie zarekomendowały się wczoraj panny: Ludwika Loisset, Eliza i Klotylda Guerra i pan Baptyst Loisset, który, jak nam się zdaje, wysokim stopniem zręczności i biegłości w swéj sztuce, przewyższa przeszłorocznego pana Bassin. Murzyn *Mentor* nie ze wszystkiem pozwoli nam zapomnieć tak ulubionego w zeszłym roku z doskonałości woltyżowania, pana *Cretenier*, jest jednak śmiały, silny i po swojemu zręczny.

Stratę panny Adeliny, która w przeszłym roku tak słuszne odbierała oklaski, jako dzielna amazonka, zastąpiła najzupełniéj panna Marja Hölle (powinnaby raczéj nazywać się Himmel). Ma ona wszystkie zalety swojéj poprzedniczki, co do zręcznego i silnego trzymania się w siodle, pewności w kierowaniu rumaka i śmiałości w przeskakiwaniu przeszkód. Jest tylko od niéj znacznie młodsza i powabniejsza, co wątpimy żeby jéj szkodzić mogło.

Najzupełniejszą nowość stanowi komik angielski pan Stone i jego trzy psy, z któremi istotnie trudne odbywa ćwiczenia. Co do niego samego, komiczność jego dla nas niezwykła, zdawałoby się, że nawet nie ze wszystkiem sympatyczna, troszkę tam może zanadto *grotesque* i *baroque*, ale to wszystko tak jakoś naturalne, że nie śmiać się było niepodobieństwem, a ileż to razy na innych nawet widowiskach, darujemy brak wszelkich innych zalet, byleśmy się naśmieli.

Niewątpimy, że w dalszych przedstawieniach zobaczymy dużo jeszcze interessujących nowości, ale gdyby towarzystwo pana Renz na wczorajszych tylko popisach poprzestało i tak z pewnością cyrk byłby zawsze pełnym.

Korrespondencja z Paryża.

(Dokończenie.)

Echo obiadu u p. Millaud podług Figara.—Lekcje w Collège de France.—Philarète Chasles, jego przypadek, Laboulaye.—W Sorbonnie Arnoult i St. Marc Girardin.—Raut u pani Girardin II.—Gawędy literatów; zajście między pp. Mazères i Empis.—Chór więzienia Mazas.—Nowe książki.—Przyjęcie pana de Falloux do Akademji.—Autor Bjografji spółczesnych przed sądem poprawczym.—Karabin na wieloryby.—Panna Karliska w Londynie i pan Markowski w Paryżu, tancerze.—Nowy harpagon.—Uwaga dla czytelników.—Księżyc i gaz dostają dymissję.—Nowe konduktory à la chinoise.—Legitymiści obrażeni.—Processje cieśli i praczek.—Bulwary wysadzone drzewami i squary.

Grzym. Ponieważ wspomniałem tu o uczcie p. Millaud; dla uzupełnienia opisu jej w ostatniéj mojéj korrespondencji, załączam wam wyjątek z *Figaro*, w którym ten zdaje sprawę z rozmów między biesiadnikami.

Roqueplan (stojąc, kiedy wszyscy już zasiedli, a niektórzy nawet zajrzeli w serwetę, czyli w niéj nie znajdą niespodzianki z biletów bankowych złożonéj). Poczekajcie panowie, nie siadam do stołu, jeśli nas jest trzynaście osób. (Przeliczywszy że jest obecnych 110, siada).

L*** (niezaproszony zbliża się po cichu do pana Millaud i szepcze mu). Otóż i ja jestem, tu więlu brakuje.

Teofil Gautier zaczyna opowiadać St. Victorowi o lyońskim dyliżansie.

Alberic Second podczas tych rozmów zbliża się do redaktora *Figaro*, kiedy już pierwsze obnoszą danie: Dam ci sto franków, mój przyjacielu, jeśli mnie pozwolisz pierwéj niż ty opisać ten obiad.

Amadeusz Achard mówi do lokaja zabierającego mu talerz z skrzydełkiem indyka: Mój kochany naucz się czytać i nie bierz L za 0 (les ailes pour les os — skrzydła za kości).

Nowy ten kalambur głębokie sprawił wrażenie na tych, którzy go już dawno nie słyszeli.

Fiorentino (do sąsiada): Bądź pan łaskaw pozwolić mi soli.

Bankier (z zamiarem): To będzie zanadto, pan masz jéj tak wiele.

Fiorentino: Ale wcale nie... (zrozumiawszy dow-

---

celem sztuki było obudzić wstręt do cnoty, cel byłby osiągniętym, bo każda cnotliwa scena jest tu tylko długim perjodem ziewania.

Owoż nie przypisuję autorowi złych celów, ale mojem zdaniem, ludzie cnotliwi powinniby do niego wysłać deputacje z prośbą o zaniechanie bronienia ich interesów.

Pochopy do efektów są tu dwojakiego rodzaju; leżą one raz w spekulowaniu na pewne znane sympatje, powtóre w użyciu dwuznacznych efektów i mimiki mogących mieć wielkie powodzenie w niższego rzędu kawiarniach.

W ogóle pisanie sztuk tego rodzaju jak Warszawiacy i Hreczkosieje, chociażby one odpowiadały warunkom sztuki, i nosiły na sobie cechy talentu i znajomości scenicznéj, do niczego nie doprowadzi. Insza rzecz wady ludzkości, zdrożności narodowe, a insza głupstwa i śmieszności jednostek, które w żadnym razie ogólizować nie można. Nie chcemy tu żadną stronę kosztem drugiéj wynosić, ale sądzimy że wszędzie się znajdą błędy i niedostatki, wszędzie przymioty i cnoty, które poniekąd równoważą się z sobą, a w jednym i tymże samym narodzie nie może w tym samym czasie istnieć Gomora w mieście a Arkadja na wsi, bo zobopólne stosunki i związki zbyt prędko zbliżyłyby i zrównoważyły te dwie ostateczności.

Artystów gry nie będziemy rozbierać i nie moglibyśmy tego uczynić, bo artysta mając rolę t. j. pewne dane, może być tylko wówczas sądzony czy pojął myśl autora czy też jéj nie zrozumiał, czy zniżył skalę dramatu czyli też ją podwyższył. Ale tutaj artyści zrobili co tylko od nich zależéć mogło, co tylko ludzie z prawdziwym talentem zdolni są uczynić, stworzyli indywidualności, fizjonomję, giesta; spoglądając na ich zachowanie się na scenie, słuchając intonacji ich głosu, cieszyliśmy się się z możności utworzenia tak pięknego doboru w odegraniu komedji, ale niestety słowa sztuki psuły wrażenie. W każdym razie rola szambelana należy do najszczęśliwszych kreacji pana Żółkowskiego który tem więcéj ma zasługi że ją z niczego utworzył, a pan Chomiński w roli Ewarysta wzniósł się do wysokiego stopnia komiczności na jakim go dawno nie pamiętamy. Ewaryst nie potrzebuje mówić, sam dźwięk jego głosu, postawa, a nadewszystko śpiew włoski, starczą za najszczęśliwiéj pomyślane dowcipy i efekta. I pan Panczykowski, chociaż poczciwy, mniéj nudny był od drugich, za coby mu już należało wystawić obelisk wdzięczności publicznéj, i pan Chomanowski robił co mógł, choć trochę patetycznie brał swoję rolę deklamacyjną, i pan Chęciński bardzo ładnie zaśpiewał swoją piosnkę przy fortepjanie, pragnąc choć śpiewem nagrodzić słuchaczom niefortunne przedeklamowanie roli, chociaż doprawdy nie wiem czy podobna było wybrnąć lepiéj z tak trudnego szkopułu.— Pan Swieszewski starał się również ożywić bladość charakteru w którym występował.— O pani Kurcjuszowéj i pannie Palińskiéj także z pochwałami winniśmy się odezwać, zwłaszcza o téj ostatniéj, która występując tylko poprawdzie w jednéj mało znacznéj scenie, potrafiła ją za pomocą gry swojéj uczynić prawie zajmującą. Nie sądzimy żeby talent panny Palińskiéj nie naginał się do komedji, owszem tuszymy że przy ciągłéj pracy nad sobą, jakiéj ta artystka daje dowody, potrafi ona pomyślnie zapełnić brak jaki w niektórych rolach kobiecych czuć się u nas daje.

Wczoraj pierwszy raz występowała w małym teatrze nowo skompletowana orkiestra, i odegrawszy trafny dobór sztuk w międzyaktach, kilkakrotne zyskała oklaski. Z przyjemnością powitaliśmy tam pojawienie się pana Lewandowskiego jako pierwszego skrzypka, bo pan Lewandowski potrafił sobie zjednać pomiędzy tutejszymi lubownikami muzyki zasłużony rozgłos.

Epidemję panującą pomiędzy wielką częścią publiczności teatralnéj stanowią w tych czasach oklaski, które jak fałszywa nuta zawsze nie w porę się odzywają. Jest to epidemja bardzo niebezpieczna dla tych co jéj doświadczają, bo publiczność przyklaskując temu co powinnoby ją gorszyć sama pod sobą dołki kopie.

Wacław Szymanowski.

DODATEK.

cip, że to o soli attyckiéj mowa) bardzo wdzięczny jestem.

Perrin krzyczy z jednego końca stołu na drugi: Wszak prawda Achille Denis.

Ponsard do ucha gospodarzowi: Wszak bifsztyk to wymysł Anglików, oni tylko jedzą go bez chleba.

Bankier: Ah, to Ponsard, będzie nam śpiewał.

Ulbach: A więc to obiad Chabot, ja zawsze mówiłem, że Pochel wybornie gotuje (śmiech ogólny).

Prémaray: Kochany Wolfie czy nie masz szpilki?

Alberic Second do redaktora *Figaro*, kiedy podają pieczyste: Dam ci 200 franków jeżeli....

Millaud: Niech książe spróbuje tych szparagów.

Książe de St. Simon: Dziękuję, wolę grzyby, doskonałe.

Granier de Cassagnac: W istocie tu lepiéj jeść dają jak u Rouget (garkuchniarza w Paryżu, niby jak u was w Warszawie powiedzieć pod »Konikiem«) (wszyscy się na to zgadzają).

Sąsiad księgarza Lévy: Proces pański z Dumasem musi pana niepokoić, może po nocach nie sypiasz.

Michel Lévy: O nie, na noc zwykle czytam mój dziennik *L'Entracte* i doskonale potem usypiam.

Paul Foucher, który pomimo wszystkich swoich lornetek, wytarł nos w serwetę sąsiada, jednemu zabrał łyżkę, a drugiemu szklankę i talerz z truflami, pyta się go: Kto jest ta dama obok bankiera?

Sąsiad to baron Taylor.

Emil Augier chce mówić, wszystkich uwaga zwrócona na niego: Proszę podać mi trufli.

Lireux po toaście wzniesionym przez Ponsarda: I któż uwierzy że ja stworzyłem tego zucha.

Mowa barona Taylor.

Panowie, wnoszę toast za nieśmiertelność: Cześć Fultonowi wynalazcy pary. Zdrowie Achillesa Denis. Niech żyje wymowa O. Lacordaire. Zdrowie Dra Véron. Vivat towarzystwo literatów. Zdrowie Guttenberga i potomka jego pana Chaix, który nastąpił po nim tak jak Ludwik XV po Faramondzie. Na cześć kassy artystów i pana Lamartine. Na cześć postępu, kauczuku, i dzieci liry. Za zjednoczenie Włoch. Zdrowie Manina i Karola Dickens'a. Za powodzenie loterji artystów.

Ta świetna mowa wielkie sprawiła wrażenie, szczególniéj kiedy szanowny baron wkońcu dodał: Za zdrowie pani Millaud, która bezwątpienia zajmowała się tą ucztą.

Kiedy wszyscy winszowali mówcy jego talentu, on odrzekł: Darujcie, to wszystko nic nie znaczy. Ja gotów jestem nawet umrzeć, żeby mi tylko wolno było powiedzieć mowę nad moim grobem.

Hipolit Lucas woła służącego: Ty chyba naumyślnie lodów mi nie podajesz.

Ajent giełdy po mowie pana Crémieux: Ah, to pan Crémieux, nie poznałem go. (Crémieux jest sławnie brzydki, wszyscy ulicznicy go znają).

Gość nieznajomy nikomu ośmiela się wyrzec: Nieźle byłoby napić się czego.

Drugi gość żartem: Czyby nie można wziąć do domu chociaż łyżkę?

Mery patrząc na Jouvin'a, który bierze trzecią porcję leguminy: Ten Jouvin to pique assiette, prawdziwy żarłok.

Paul de St. Victor do Gauthiera: Co to jest lyoński dyliżans.

Alberic Second przy obnoszeniu likworów: Dam ci 300 franków kochany *Figaro*, jeśli nie opiszesz pierwéj odemnie tego obiadu.

A. de Cesena. I ja znowu nie skończę artykułu o Hesskiem kurfirstwie.

Pan N. do sąsiada, kiedy wszyscy już wstają: Prawda, dobry zjadłem obiad, ale w domu lepiéj jem, w szlafroku, przy kominku, kiedy przedemną stoi kuropatwa z truflami, butelka Lafitta, kawał sera, trochę owoców, filiżanka kawy, kieliszek maraskinu, a nareszcie kiedy żona obiaduje u matki.

W żadnym narodzie tak łatwo zyskać popularności nie można, ale też i stracić ją jeszcze łatwiéj; wieluż to sławę niezasłużoną za naszych czasów zyskali i stracili, wieleż imion prawdziwie godnych wspomnienia, utonęło w morzu niepamięci. Lud paryzki w jednéj godzinie ulubieńców swoich w tryumfie obnosić i błotem obrzucać będzie. Ale i w Anglji to samo potrafią: Wellington, człowiek za życia ubóstwiany prawie, mąż najpopularniejszy może na stałym lądzie, zwykle tylko The Duke nazywany, za mowę w Parlamencie mianą w duchu wstecznym, został błotem obrzucony w karecie, a w pałacu jego lud wszystkie okna powybijał, których stary książe nigdy wprawić nie pozwolił, dla zawstydzenia swoich współziomków). Francuz chciwy jest wiadomości z prywatnego życia ludzi znakomitszych; bardzo go obchodzi co powie pan Lamartine, jaki surdut nosi pan Augier, albo o któréj godzinie wstaje hrabia Persigny. Pan Villemessant, redaktor *Figara*, znając tę słabość współziomków, chciał okryć śmiesznością swoich współbraci literatów, przedstawiając ich bardzo prozaicznie w sferze powszedniego życia. Dla tych co byli na uczcie pana Millaud, lub dokładną o niéj mieli wiadomość, echo jéj w *Figarze* nader było zajmującem.

Niemyślcie jednak, żeby Paryżanie bywali tylko w kościołach, teatrach, na balach i obiadach, zbierają się jeszcze oni licznie i w przybytku nauce poświęconym, w Collége de France. P. Philarète Chasles czyta lekcje o literaturze niemieckiéj i angielskiéj, niedługo zapewnie wykładać będzie literaturę patagońską, mówi bowiem i pisze o wszystkiem; czytaliście jego książkę o Ameryce, nędzną kompilację z Tocqueville'a, Chevalier'a i innych pisarzy i podróżnych, pełną anegdot, czczych frazesów, a bez myśli i bez faktów; sądy jego prawdziwie dziennikarskie; jestem pewny, że Chasles gotów napisać historję, romans, podróż, pamflet, o czem kto chce, podług upodobania, na wagę lub na łokieć, byle mu dobrze zapłacili. Prelekcjami swemi, które następnie umieszcza w *Journal des Débats, Revue des deux Mondes*, a potem jeszcze w osobnych drukuje wydaniach, zjednał sobie pewną wziętość. Tomy jednak możnaby złożyć, wytykając tylko wszystkie błędy i usterki w jego studjach, które raczéj dorywczemi feljetonami z dziś na jutro nazwaćby można. Niedawno wszakże miał wypadek, który sławę jego nieco przyćmił. Sala była napełniona słuchaczami, a między nimi wiele znajdowało się dam, godzina lekcji wybiła, kwadrans prawie cały upływa, szmer się wszczyna, a szanownego professora nie ma; nareszcie, zjawia się zarumieniony, z włosem najeżonym, niepewnym krokiem wchodzi na mównicę, rzuca się z łoskotem na krzesło, ziewa, krząka, pociera czoło rękami, nareszcie zaczyna: »Panowie! Burns był poeta szkocki. Panowie! Burns... — ziewanie przerywa mu mowę, zaczyna znowu ten sam frazes, ziewa, znowu powtarza na początku przywiedzione wyrazy, znowu ziewa, aż nareszcie ktoś z publiczności odzywa się: »taki sam pijak jak ty;« wszczyna się wrzawa, Chasles kłania się i mówi: »Panowie, powiadam Boerns, nie jak mówią drudzy Biurns, Biurnus, tak samo jak nie powiem Szekspirius.« Zamieszanie i niezadowolenie między słuchaczami wzrasta coraz bardziéj. »Panowie, między wami znajduje się chyba 20-letnia młodzież gotująca się na bakałarzy.« (Bakałarz jest to stopień dojrzałości *maturitatis*, który młodzież wstępująca do uniwersytetów, otrzymać musi, zanim wciągniętą zostanie w matrykuły. Collége de France zaś jest to najwyższa uczelnia, niezawisła zupełnie od uniwersytetu i odrębną rządzona ustawą). Na to wstaje już jakiś starszy jegomość i odzywa się: »Panie Chasles, pierwszą nauką dla bakałarza jest logika.« Milczenie. Chasles wtedy zwraca mowę do obecnych dam i zamiast mówić o szkockim poecie Burnsie, który w istocie umarł z pijaństwa, wszczyna rozprawę o powołaniu matek, ich obowiązkach, to wszystko przesiewa takiemi dowcipami, igraszkami słów, że większa połowa kobiet opuszcza salę. Nie zważając na to, pan professor mówi daléj: »O! matki w istocie są przebiegłe.« Reszta dam na to wychodzi. Zjawia się wreszcie zasłużony dyrektor zakładu Stanisław Julien i prosi z sobą pana Chasles. Słuchacze czekają jeszcze końca godziny, ale professor już nie przybył i na tem się lekcja skończyła, którą nowy dziennik łacińskiéj dzielnicy, w ślady *Figara* wstępujący, *L'écho des ecoles*, arcy-pociesznie opisał.

Nie tak licznie uczęszczane, ale nierównie więcéj zajmujące, są prelekcje pana Laboulaye, członka akademji napisów o historji porównawczéj prawodawstw. Przyczyną tego jest nietylko ważność przedmiotu samego, który jedynie ludzi naukowych obchodzić może, dla próżniaczéj zaś gawiedzi, jakiéj pełno na innych prelekcjach, mało zajęcia przedstawia, ale i wczesna godzina, 11sta zrana, o któréj sybaryta paryzki jeszcze w łóżku spoczywa, urzędnik zaś biura pilnować musi. Znakomity professor wykłada obecnie historję administracji i prawodawstwa Rzymian od Igo do Vgo wieku naszéj ery. Wykład jego nadzwyczaj jest jasny, przystępny, prosty, bez żadnéj deklamacji i gestów; każda lekcja stanowi oddzielny obraz, osobny traktat, w nierozerwanym wszakże związku idei z poprzedniemi i następującemi zostający. Nader ważną rozwijał w nich kwestję, dla czego władza Cezarów, która Rzym ocaliła od zguby grożącéj mu w stuletnich, zacząwszy od Grachów, rozruchach, nie była w stanie uchronić go od jarzma dzikich najezdców. Kreśląc historję *coup d'état* rzymskiego w 31 roku po Chrystusie, porównywał rzymską konstytucję z angielską; w żywych obrazach odtwarzał życie prywatne, socjalne i polityczne rzymian, niejedne w niem upatrując podobieństwo z obecnem społeczeństwem Francji.

W Sorbonnie dotłoczyć się nie można na prelekcje Arnoult'a o Alfierim; publiczność paryzka, dzięki pani Ristori, poznawszy piękności włoskiego poety, zapragnęła bliższéj jeszcze jego znajomości. Jeśli Ristori godnie przedstawiła bohaterki Alfierego, Arnoult niemniéj pięknie i wzniośle kreśli żywot i prace poety i równie żywy budzi entuzjazm w słuchaczach.

St. Marc Girardin czyta »Les feuilles d'automne« Wiktora Hugo, i również ściąga tłumy słuchaczy, ale chyba że Francuzi, od dziecka lubiący teatr i aktorów, nietylko na scenie szukają widowiska, ale go radzi znaleźć i na mównicy. Girardin długo był artystą dramatycznym (a) i na katedrze zachował deklamację i gesty aktora; dowcipny, żywy, chociaż St. Beuve o nim powiada, że nigdy młodym nie był; umie przedstawiać rzeczy dawno oklepane za nowe i świeże, a błyskotkami wymowy zdobywa częste oklaski.

Mówiąc o nim, przypomniałem sobie, że imiennik jego, pan Emil Girardin, w tych dniach przedstawiał swoją młodą małżonkę, z domu Wilhelminę Tiffenbach, towarzystwu paryzkiemu, w tych samych salonach, w których tak niedawno jeszcze zachwycała wdziękiem dowcipu swego, jego pierwsza małżonka, Delfina Gay. Na tym raucie spotkać można było prawie wszystkie znakomitości literackie. Muzyka i śpiewy nie głuszyły rozmowy, a choć narzekają, że Francuzi zapomnieli już rozmawiać, tu i owdzie uchwyciłem kilka odbłysków dowcipu. Nestor Roqueplan pytał się Dumasa syna, czy zaczął już pisać *marnotrawnego syna*? — »Czas już, odpowiedział, ojciec wygrywa sprawy i chce wydać dalszy ciąg Monte-Christa.« Leon Gozlan jakiejś Angielce opowiadał swoje życie między Kaframi, którego ozdobą była pieczeń z holenderskiego kapitana. Ponsard zaklinał się, że niewdzięczny Odeon więcéj go już nie ujrzy i wybierał się na wieś czytać Korjolana. Viennet skarżył się przed Houssaye, że Teatr Francuzki nie przyjął jego sztuki: »Młoda ciotka;« ten zaś pocieszał go opowiadaniem zajścia między Mazères i Empis. Dawniéj ci panowie pracowali razem dla teatru i żyli w dość ścisłych stosunkach; obecnie Empis, dyrektor teatru francuzkiego, nie chce przyjmować sztuk swego dawnego współpracownika; wzruszony jednak niedostatkiem jego, wyjednał mu wsparcie jednorazowe 4,000 franków i 3,000 liwrów rocznéj pensji. Mazères nie poprzestał na tem i koniecznie domagał się, aby sztuki jego były grane, grożąc panu Empis, że go do tego sądownie znagli. Ten rozgniewany potrącił go i rozmowa między nimi skończyła się kułakami.

Śpiewy nietylko rozlegają się na scenie i w salonach, więzienie Mazas, ma chór jakiegoby nie jeden Książe Niemiecki pozazdrościł, Dupont, Hervé i inni śpiewają w kaplicy więzienia, tenorów aresztowanych nie brak, potrzeba było jeszcze bassu, ale i ten zjawił się nareszcie w osobie jakiegoś chórzysty Wielkiéj Opery, który fałszował podpisy znakomitości Paryzkich, i w imieniu ich pisywał listy do bankierów Paryzkich z prośbą o o pożyczenie pieniędzy. List taki z podpisem Nadara znanego dowcipnisia i fotografa do bankiera Millaud adressowany, wtrącił jego autora do więzienia Mazas.

W znacznéj liczbie książek co tu wychodzą,

(a) W tém zupełnie się myli nasz korrespondent paryzki, znaliśmy bowiem przed kilku laty osobiście pana St. Marc Girardin, i znamy dość dokładnie jego *curriculum vitae*. Aktorem nigdy nie był. Po ukończonych z odznaczeniem się naukach, został professorem, a potem został członkiem Izby deputowanych, referendarzem stanu, przy zachowaniu dotychczas professorstwa. Ożenił się dwa razy bogato. (*Przyp. Red. Kr.*)

wspomnę wam kilka interessujących jak np. ks. Pascal Institutions de l'Art Chrétien, przewodnik dla artystów co pędzlem lub rylcem przedstawiając sceny religijne i z żywotów Świętych, nieraz grube popełniają błędy. Architektura Chrześcijańska, ornamentacja, opis sprzętów przy świętych obrzędach potrzebnych, Legendy chrześcijańskie są traktowane z wielką znajomością rzeczy. Hr. Létourville opisał Jerozolimę. Pan de la Roue Korsykę, a obok tego wyszła biografia Lacenair'a sławnego zbrodniarza, a jakiś dr. Domel ogłasza sposoby na chemji oparte na zmniejszenie otyłości. P. Vaflard entreprener pogrzebów na złość swojemu współzawodnikowi p. Balard, wydał Les mystères de pompes funèbres de la ville de Paris devoilés par les Entrepreneurs mêmes, (Tajemnice administracji pogrzebów miasta Paryża, wyjaśnione przez samych przedsiębierców) i Guide de familles pour le réglement de convois (Przewodnik rodzin dla urządzenia pogrzebów). Wiecie zapewne że pan Falloux przyjęty został uroczyście do akademji Francuzkiéj w dniu 26 Marca i miał mowę na cześć hr. Molé, odpowiadał mu zaś p. de Patin w zastępstwie p. Briffaut. Jaequot wydawca biografji spółczesnych pod nazwiskiem Eugène de Mirécourt, nie może się opędzić od spraw karnych o potwarz, Mirés spekulant, G. Planche literat i Bocage artysta dramatyczny pozwali go przed sąd poprawczy. Puszkarz Devismes wynalazł pocisk nowy i zastosował go do polowania na.... wieloryby, jest to karabinek zwykłéj prawie wielkości, kula tylko stożkowata napełniona materjałem ognistym, dostawszy się wewnątrz ciała, pęka i o śmierć natychmiastową przyprawia. Czyniono doświadczenia na koniach, które się w zupełności powiodły w obec Dumasa, Jules Gérard sławnego strzelca lwów, Granier de Cassagnac i wielu literatów i wojskowych; wynalazek ten z korzyścią zastąpić może dotychczas używany sposób łowienia wielorybów harponem, z wielkim dla rybaków połączony niebezpieczeństwem. Zjawiła się teraz w Londynie nowa tancerka z polskiem nazwiskiem, a raczéj zakończeniem Izabella Karliska, które jednak pierwszy raz w życiu czytałem, a tu mamy wybornego metra tańców p. Markowskiego który w swéj nowéj sali przy ulicy Bouffault uczy kadryla ułańskiego.

Miał tu miejsce bardzo zabawny wypadek przy ulicy Montmartre, jakiś nowy Harpagon, ciągle obawiając się żeby mu kto jego skarbów nie ukradł, takowe nawet przed żoną chował po różnych miejscach, w końcu wszystkie kryjówki nie były mu dość bezpieczne i korzystając że w piecach już się nie pali, złoto, papiery i bilety bankowe włożył w piec i przykrył popiołem. Pewnego dnia w jego nieobecności żona czując zimno w pokoju, kazała napalić w piecu, możecie sobie wyobrazić rozpacz skąpca, kiedy za powrotem zobaczył ogień w piecu, lał wodę, palto tkał w piec żeby płomień przytłumić, na próżno; akcje, rewersa, kwity, papiery bankowe, zamieniły się w popiół, złoto tylko zostało, jakkolwiek kształt zmieniło. Ztąd jawna płynie nauka, że mąż przed żoną tajemnicy mieć nie powinien. To dla was uwaga czytelnicy. Powiadają że księżyc i gaz dymissję dostaną, i że wkrótce ulice Paryża oświetlane będą światłem elektrycznem. Mirés podejmuje się téj entrepryzy; przy nowem słońcu zniknie noc opiekuńcza dla złodziei i kochanków. A propos elektryczności p. Babinet przedstawiał teraz w akademji zdanie p. Marchal iż konduktory stawiane jak dotąd źle zabezpieczają od piorunów, że właściwiéj i odpowiedniéj byłoby zamiast ostrza, używać dzwoneczków metalowych jak w Chinach, gdzie konduktorów naszych nie znają, a wszystkie budowle zaopatrzone na szczytach w ozdoby w kształcie dzwonków nigdy nie bywają rażone od piorunów. Doświadczenia czynione w akademji wypadły na korzyść téj nowéj i ważnéj teorji. Legitymiści pogniewali się bardzo na wydawcę Almanach Napoléon, który w usta Jenerała Klébera włożył wyrazy bohatera Wandei Larochejacquelien: Si j'avance suivez moi, si je recule, tuez moi, si je meurs vengez moi, (jeśli pójdę naprzód idźcie za mną, jeśli się cofnę, zabijcie mnie, jeśli zginę pomścijcie), musiał więc odwołanie téj pomyłki we wszystkich prawie zamieścić dziennikach. Mówiąc o zabawach, wpółpościa przepomniałem wam donieść o dwóch uroczystościach ludowych. Na Sty Józef zgromadzenie cieśli obchodziło święto swego Patrona, processja z 400 cieśli złożona z muzyką, na czele, ruszyła dwoma rzędami do Kościoła Sgo Wawrzyńca na mszę, a po nabożeństwie na zabawę. Praczki także uorganizowały pochód tryumfalny z wozami allegorycznemi. Zmęczyłem się już jednak pisząc do was, żegnam zatem i ruszam chodzić na bulwary na których nowe drzewa sadzą teraz i squary zakładają. Municypalność Paryzka pojęła że dla zdrowia natłoczonéj w wielkich miastach ludności i oczyszczenia powietrza, koniecznie wiele potrzeba drzew i zieloności. Dla tego wszystkie bulwary wysadzają drzewami i zakładają nowe squary (klomby z drzew i krzewów) na miejscu dawnego Temple i przed kościołem Stéj Klotyldy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

Depesze Telegraficzne.

Londyn 28 Kwietnia. Bank angielski postanowieniem powziętem na dzisiejszem zgromadzeniu dyrektorów, ograniczył do 7 dni zaliczenia swoje na papiery publiczne.

Paryż 29 Kwietnia. Donoszą że postanowieniem cesarskiém zalecone zostało roztrząsanie czy nie byłoby korzystniéj wstrzymać wszelkie nowe przedsięwzięcia akcyjne, z uwagi na przesilenie monetarne, i że zadowalający rezultat tego roztrząsania zostanie wkrótce ogłoszony.

Frankfort n. M. 29 Kwietnia. (Wieczorem). Tutejszy *Journal* zawiera telegraficzną depeszę z Bern 29 b. m., z doniesieniem, że w téj chwili doktór Kern otrzymał od Rady związkowéj pełnomocnictwo do podpisania propozycji konferencji paryzkiéj w sprawie neuszatelskiéj. Ratyfikacja Zgromadzenia związkowego została zawarowaną.

Berlin 28 Kwietnia. Izba panów zatwierdziła dziś w formie zaproponowanéj przez kommissję, projekt prawa w przedmiocie zakazu wszelkich wypłat w papierach zagranicznych z tą jedną różnicą, że prawo to ma wejść w wykonanie dopiero z dniem 1 stycznia 1858 roku.

Civita-Vecchia 22 Kwietnia. Najjaśniejsza owdowiała Cesarzowa Wszech Rossji przybyła tu w dniu dzisiejszym i zaraz udała się w dalszą drogę do Rzymu. (*Neue Pr. Ztg*).

AMERYKA.

— Piszą z Rio-Janeiro 14 lutego:

Dwie kolonje szwajcarskie zbuntowały się. Koloniści wzięli się do broni; wysłano przeciw nim wojsko, ale do dziś szwajcarowie trzymają się. Wysłano kommissarza, doktora Heutser, który ma sobie zleconem rozpoznanie stanu kolonji, jako pełnomocnika do pośredniczenia w tem zajściu. Tymczasem konsul szwajcarski, pan Dawid, został powołany do ministerstwa spraw wewnętrznych. Sprawa nie jest jeszcze załatwiona. Według *Eidg. Zeitung* bunt powstał w kolonjach Bergauros. (*Neue Pr. Ztg*).

ANGLJA.

Londyn 28 Kwietnia. W Stephens Hall, jednem z głównych wnijść do gmachu parlamentowego, postawioną wczoraj została statua Grattana. Grattan był jeszcze jednym z oddzielnego parlamentu irlandzkiego po którego połączeniu z angielskim aż do śmierci (1820 roku) zasiadał w angielskiéj Izbie niższéj. Jako pierwszy opozycjonista który odrzucił rewolucyjne propozycje Francji, został on tu nie dla swojéj sławy poetycznéj, tylko dla godnego reprezentowania Irlandji. Jego statua jest dziesiątą w oznaczonym szeregu dwunastu miejsc. (*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 28 Kwietnia. Zagraniczne wiadomości giełdowe bardzo niepomyślne, wpłynęły szkodliwie i na naszą giełdę. Renta 3% spadła niżéj 69 i zamknęła tak na termin jak na gotowiznę po 68,95.

— Oto niektóre stanowcze wiadomości względem udziału jaki Francja ma wziąć w sprawie chińskiéj. Rząd ustępując żądaniom admirałów Guérin i Rigault de Genouilly, zdecydował posłać do Chin oddział wojska lądowego, ale niewielki. Mówią jednak o batalionie piechoty morskiéj, dwóch kompanjach artylerji także morskiéj i pół kompanji rzemieślniczéj.

Uzbrajają się w téj chwili dwa statki transportowe żaglowo-parowe i ładowna korweta, dla przewiezienia tego wojska które wylądowawszy stosownie do potrzeby i okoliczności, służyć będzie do obrony i opieki dla naszych konsulów i ajentów, których bezpieczeństwo może zostać narażone w pośród ważnych wypadków, jakich tam spodziewać się można. Zapewniają także, że Francja ma zająć militarnie w Szangai terytorjum, które jéj zostało ustąpione, i na którem przedsięwzięte będą roboty fortyfikacyjne, tam bowiem znajduje się już obecnie konsulat francuzki i kościół. Należy się spodziewać, że Francja wyciągnie z téj wyprawy jakieś korzyści polityczne i materjalne, które pozwolą jéj niezawsze zbyt drogo opłacać swoją chwałę.

Bal w Tuileries, na który miało być tylko 3000 zaproszeń, pomieści 7000 gości.

Projekt prawa w przedmiocie meljoracji gruntów w Gaskonji, został dziś zakommunikowany Ciału prawodawczemu. Spodziewano się nowych jeszcze projektów, ale żadnych więcéj nie przedstawiono. Prawo o przedłużeniu przywileju Banku i o wsparciu dla przedsięwzięcia parople wów zaatlantyckich, dotąd spoczywają w radzie stanu. Nie wiemy jak prędko wyjdą ztamtąd, ale spodziewamy się lada chwila, bo wiadomo, że Ciało prawodawcze zostanie odroczone za dwa tygodnie.

Cesarz zapowiedział to prawie wyraźnie na wczorajszem przyjmowaniu w Tuileries. Mówiono tam dużo o uchwale senatu, mającéj zapobiedz zmniejszeniu się liczby deputowanych, skutkiem zmniejszenia się ludności okręgów wyborczych.

Rada stanu przyjęła ostatecznie poprawkę Ciała prawodawczego w przedmiocie podatku od papierów publicznych, ale zamiast 20 c, naznacza tylko 12½ c. od 100 fr. przy przechodzeniu tych papierów z rąk do rąk, co do papierów na okaziciela, zostawując 20 c. od papierów na imię posiadacza. Nie wiemy jak téż Ciało prawodawcze przyjmie tę zmianę.

Możemy także podać za pewne, że w przyszły czwartek przedstawiony zostanie Ciału prawodawczemu projekt prawa o zakupieniu od Anglji miejsca na wyspie św. Heleny, gdzie mieszkał Napoleon I. (*Indépendance Belge*).

— Jednym z wypadków które w ostatnich czasach najżywiéj zajmowały świat polityczny, jest bez zaprzeczenia nota okólnikowa przypisywana gabinetowi austrjackiemu w sprawie nieporozumień z Piemontem. *Indépendance Belge* za pewność mówi o téj nocie, ale korrespondencje rozmaitych dzienników a między niemi *Patrie*? zaprzeczają wprost istnieniu téj noty hrabiego Buol.

List z Frankfortu, pochodzący od osoby dyplomatycznéj, zdolnéj najlepiéj może objaśnić wszystkie przejścia sprawy austrjacko-sardyńskiéj, zawiera nader interessujące pod wielu względami szczegóły:

Okólnik hr. Buol tyczący się zajścia austrjacko-sardyńskiego, istnieje rzeczywiście i datowany jest 2go kwietnia. Jest on wyłącznie przeznaczony dla dworów niemieckich; posłańcy austrjaccy mają sobie polecone dać go do przeczytania, ale nie doręczać jego kopji. Co do gabinetu Tuileries, dowiedział się on o tym okólniku od pana Hübner i to w sposobie zupełnie poufnym. Dodać musimy że gabinet wiedeński występuje w téj nocie do walki ze zwykłym swoim zapasem zręczności.

Wybierając jedne po drugim w sposobie dość żywym zarzuty swoje przeciw rządowi sardyńskiemu hr. Buol szczególnie zwraca się do téj okoliczności, że na żal wyraźny przez rząd austrjacki z powodu że nie otrzymał odpowiedzi urzędowéj na specjalne zarzuty wystosowane w nocie 16go czerwca, sprawujący interessa sardyńskie w Wiedniu, ograniczył się na zakomunikowaniu hrabiemu Buol *prywatnego listu* hr. Cavour w którym nie wchodząc w dokładne szczegóły co do specjalnych zarzutów, minister zapewnia uroczyście, że rząd Jego Kr. Mości pragnie zawsze równie teraz jak dawniéj, wypełnić względem Austrji wszystkie zobowiązania wynikające z traktatów istniejących.

List o którym tu mowa, pisany był istotnie przez hr. Cavour do margrabiego Cantono, jednocześnie z urzędową depeszą w któréj sardyński minister spraw zagranicznych polecał temu dyplomacie aby opuścił stolicę Austrji.

Opierając się na ważności tych ostatnich słów, hr. Buol korzysta z tego i odwołuje się do dworów niemieckich, w imieniu solidarności która je łączy w podobnych kwestjach z polityką dworu austrjackiego.

Nie pozostaje nam odtąd, mówi hr. Buol, jak tylko czekać aby czas rozwiązał tę kwestję i uważać czy dwór turyński zmieni swoją postawę, tak aby *nam* pozwolić utrzymywać z nim regularne stosunki dyplomaczne.

To ma być najważniejszy punkt téj noty okólnikowéj. Nie pozostawia ona najmniejszéj wątpliwości o podwójnym celu który Austrja chce osiągnąć, starając się przedewszystkiem usilnie aby utrzymać dwory niemieckie w dokładném wyobrażeniu, według jéj punktu widzenia, o jéj zatargach z Piemontem, a następnie wciągnąć Niemcy

w interessa austrjackie w kwestji włoskiéj, z nadzieją takiego powodzenia, jakie jéj podobna kombinacja zapewniła w 1848 roku.

Prócz tego ma to być pierwszy krok do stanowczego odezwania się do Sardynji, do którego skutków Austrja pragnie przyłączyć sobie państwa niemieckie. Jednakże korrespondent z Frankfurtu, to jest z miasta w którém najnaturalniéj można miéć sąd o tém co jest zgodne a co przeciwne interessom prawdziwie niemieckim, dodaje że prawdziwie zadziwiającém jest ze strony gabinetu wiedeńskiego, że pomimo swojéj najwyższéj subtelności politycznéj, może się cieszyć złudzeniem, przy okolicznościach w jakich Europa obecnie się znajduje, że powaga i logika gabinetów niemieckich, pozwoli od razu zawikłać się (przez świetną retorykę kancelarji austrjackiéj) w spory jakie się obecnie przedstawiają, kiedy tymczasem Austrja ze swoją różno-kolorową chorągwią czyni się według swego interessu, to niemiecką, to włoską, to słowiańską a nawet rumańską.

— Jak donieśliśmy przed niejakim czasem, konferencje ambassadora hiszpańskiego marszałka Serrano z delegowanym mexykańskim panem Lafragua, doprowadziły do zadowalającego rezultatu. Marszałek Serrano przed opuszczeniem Paryża, wymógł na panu Lafragua przyrzeczenie, że wkrótce za nim przybędzie do Madrytu. Minister mexykański gotuje się istotnie do udania się wkrótce do stolicy hiszpańskiej. Należy się spodziewać że wyjaśnienia jakie pan Lafragua udzieli gabinetowi madryckiemu, zadowolą rząd królowéj Izabelli i doprowadzą do ugody między Hiszpanją i Mexykiem.

Wczoraj podpisany został przez Feruk-Chana i margrabiego Villamarina traktat handlowy między Persją i Sardynją. Ambassador perski w towarzystwie swego radcy poselstwa Mirza-Malcolm-Chana, udał się w tym celu do pałacu poselstwa sardyńskiego o godzinie szóstéj. Po podpisaniu traktatu był świetny obiad, na którym obecnemi byli dwaj dyplomaci perscy. (*Ind. Bel.*)

HISZPANJA.

Madryt 25 Kwietnia. Rada ministrów zgromadziła się dziś dla ułożenia ostatecznie mowy tronowéj. Jutro zostanie ona przedstawioną do zatwierdzenia Królowéj. Zdaje się że pan Pidal traktuje z wielkiem umiarkowaniem wszystkie kwestje któreby mogły urazić tak polacos jak i moderatystów.

Margrabia Viluma nie przyjął prezesostwa senatu, i mniemają że godność ta zostanie oddaną panu Isturiz. Ten ostatni dobrze jest widziany u dworu i niektórzy sądzą, że będzie mógł bardzo łatwo wejść do kombinacji ministerjalnéj za przybyciem pana Mon do Madrytu, jeśli pan Bravo Murillo straci widoki jakie ma dzisiaj otrzymania prezesostwa przyszłego gabinetu.

Jenerał Colonge zamierza przedstawić senatowi propozycję stawienia wikalwarystów przed sądem. Książe Walencji oświadczył mu wczoraj, że gabinet sprzeciwiać się będzie jego propozycji.

Marszałek O'Donnell mieszka ciągle w swojéj posiadłości wiejskiéj. Dwór z zadowoleniem widzi jego częste konferencje z progressistami.

— Dwaj byli ministrowie skarbu, Bravo Murillo i Llorente, pracują obecnie nad ważnem dziełem. Przygotowują oni na przyszłe posiedzenie kongresu mocję nie przeciw p. Barzanallana, ale przeciw całemu gabinetowi, w przedmiocie pożyczki Mirés. Spodziewają się oni wykazać, że pożyczka ta jest niezmiernie uciążliwa dla kraju. (*Ind. Belge*).

INDJE.

Bombay 2 Kwietnia. Nadeszła tu poczta angielska z dnia 23 z. m. zapowiada, że przyszłą pocztą otrzymamy zapewnie wiadomość o zawarciu traktatu z Persją, dla tego zajęcie dla operacji militarnych w Persji znacznie się zmniejszyło, chociaż tu utrzymują, że na dworze perskim panuje wielkie rozdrażnienie przeciw Anglji i że z tego powodu ratyfikacje traktatu pokoju spotkają tam wielkie trudności. Wiadomości z zatoki perskiéj są bardzo mało znaczące. Przygotowania do wyprawy do Muhamra przy ujściu Kuranu nie ustają, ale wyruszeniu téj wyprawy przeszkadzają panujące tam w téj porze roku gwałtowne wichry północno-zachodnie. Persowie, jak już wspomnieliśmy, mają się znowu koncentrować w blizkości Buszyru, i dla tego sądzą, że może przyjść do nowéj wyprawy przeciw Borasdzun.

Gazety urzędowe donoszą, że sir James Outram, teraźniejszy naczelny wódz armji angielskiéj w Persji, mianowany został rezydentem w Radżputana (w Indji zachodniéj).

Telegrafem z Madras przesłaną tu została wiadomość z Singapur 9 marca, że okręt wojenny *Inflexible* wiozący towary i statki kanonjerskie przeznaczone do Chin, na drodze z Rio wpadł na wir zwany Irene. Parop*ływ Zenobia* został wysłany dla wydobycia go na wodę, ale o skutku tego przedsięwzięcia jeszcze nie wiemy.

Lahore Chronicle z dnia 14 marca donosi, że podróżnik Herman Schlagintweit znajduje się w Katmandu i pod opieką rezydenta angielskiego odbywa poszukiwania w Nepalu.

(*Indépendance Belge*).

Gawędka popularno-naukowa.

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Kroniki 131.)

Ostateczności wiary i niewiary w naukach są szkodliwemi. Magnetyzm zwierzęcy, jasnowidzenie; szarlatanerja w tym względzie i prawda. Dusza i ciało, ich wzajemne stosunki i wpływy na siebie. Rozmaite stopnie rozwolnienia więzów ciała, krępujących duszę; jeden stopień przed śmiercią, możliwość jasnowidzenia; elektro-biologja.

Tak samo rzecz się miéć może z wirującemi stołami i sztukami *à la Hume*, o których w ostatnich czasach tyle i rozmawiano i pisano we wszystkich dziennikach europejskich i amerykańskich.

Dla jednych są to czary, sprawy djabelskie i nad temi litujemy się, bo nawet śmiać się z nich nie możemy; dla drugich są to sztuki kuglarskie a la Bosco, Herman i t. d., z temi nie zgadzamy się, a przynajmniéj nie zupełnie; niejedna ze sztuk pana Hume może należyć do kategorji *prestidigitatorstwa*, ale niektóre widocznie wychodzą z granic téj sfery i loicznie możemy je do innego szeregu zaliczyć; magik, prestidigitator, kuglarz, któryby ogłaszał ukazywanie obrazów osób żyjących lub umarłych, nadawanie ruchu przedmiotom martwym, nie mógłby przez trzy dni ukryć swoje sprężyny, sznurki i klapy, nieodłączne od sztuk kuglarskich, przed oczami ludzi znających klucze tych sztuk i gdyby swoją władzę czynienia takich nadzwyczajności przez czary, podawał za prawdę, wprędce okryłby się śmiesznością i pogardą.

Hume może być w téj chwili posiadaczem wiadomości o nowych, nieznanych naszemu uczonemu światu własnościach fizycznych ciał i nam nie zaprzeczać wywoływanym przez niego fenomenom, ale dochodzić ich należy, z ostrożnością i rozsądną krytyką, gatunkując jego doświadczenia i odsuwając te, które są tylko przyborem teatralnym, sztafażem, wyrachowaniem na podniecenie wyobraźni, zamydleniem, że się tak wyrazimy, oczu; od tego co może być skutkiem ważnych odkryć w dziedzinie fizyki; tym sposobem niezaślepieni ani niedorzeczną wiarą w czary, ani równie niedorzeczną pogardą i niewiarą w to czego nierozumiemy, zdołamy prędzéj lub późniéj trafić na drogę, która go do odkrycia nieznanych nam praw doprowadziła, rozprzestrzenimy naszą wiedzę i potrafimy unosić nad ziemię ciężkie stoły, przenosić chustki z jednego końca sali na drugi, wydobywać tony z akkordjonów, jak dziś umiemy poruszeniem sztabki namagnesowanéj, kierować okręcikiem, albo rybką blaszaną pływającą po wodzie, lub wprawić w ruch djabełki korkowe między dwoma naelektryzowanemi talerzami metalowemi.

Zbytnia łatwowierność, równie jak zupełne niedowiarstwo, są największemi nieprzyjaciołmi światła. Łatwowierność otwiera obszerne pole szarlatanerji, niedowiarstwo tamuje postęp najużyteczniejszych nawet wiadomości. Łatwowierność namnożyła tysiące udanych jasnowidzących, i fałszywych magnetyzerów, a czyliż dla tego mamy zaprzeczać rzeczywistości magnetyzmu zwierzęcego? Niedowiarstwo zagłusza głos prawdy, jeśli ona przedstawia coś niełatwo dającego się pojąć, dla tego dzisiaj nie ma prawie środka pomiędzy zaślepionemi wyznawcami Alexisów i innych francuzkich jasnowidzących kuglarzy, a zawziętemi negatorami istnienia snu magnetycznego.

A jednak istnieniu tego stanu wyjątkowego zaprzeczać nie można i zaprzeczenie to byłoby w każdym razie nieloiczne, należy tylko ocenienie jego zostawić w granicach rzeczywistości i ścisłéj fizjologicznéj prawdy.

Istota człowieka składa się z dwóch bardzo różnorodnych części: duszy i ciała. To ostatnie trzyma nas u ziemi, tamta dąży ku swemu źródłu. Ciało więzi duszę i węzły jakie ją z nim łączą, czynią ją pod pewnym względem niewolnicą ciała, chociaż nawzajem w wielu innych względach jest ona jego panią. Stosunek ten odpowiedni jest siłom jednéj lub drugiéj strony. Im więcéj rozwinięte siły cielesne (nie chcemy tu rozumiéć pod tem wyrażeniem *siły fizyczne*, ale siły ciała zwierzęce), tem większy stawiają one opór działalności duszy; im więcéj ta ostatnia, czy z natury przymiotów jakiemi została obdarzoną, czy z tryumfów odniesionych nad ciałem za pomocą woli, będącéj jedną z głównych broni duszy, wzięła przewagi nad ciałem, tem wpływ jéj energiczniejszy, tem łatwiéj jéj przemódz pociągi ciała. Dusza uwięziona w ciele napróżno starałaby się przenieść się całkowicie tam gdzie zapragnie, bo ciało ciąży jéj, a ona ma swoje fizyczne prawa, które nie pozwalają nam przyspieszyć jego poruszenia nad przeznaczony zakres, i na nieszczęście, ów kobierzec, na którym usiadłszy można było w mgnieniu oka przenosić się o sto i tysiąc mil, zaginął gdzieś w skarbcu szczęśliwego sułtana indyjskiego, a dusza nasza musi odtąd stosować się do szybkości nóg ciała, lub co najwięcéj, korzystać z ułatwienia, jakie jéj przedstawia bieg konia, powozu, okrętu, lokomotywy.

Ma ona wprawdzie na swoje usługi myśl, za pomocą któréj prędzéj niż strzała, niż błyskawica, odbywa podróż w nieskończonych odległościach, ale to podróże niedokładne, podobne do tych, jakie czasem autorowie odbywają siedząc przy swojem biórku. Myśl przedstawia duszy miejsca, okoliczności i osoby, do których z jéj woli zaleci, tak jak byćby mogły, jakby je widziéć pragnęła lub obawiała się, ale nie tak jak są. Ciało dopomina się o swoje prawa, daje jéj uczuwać w każdéj chwili ciężar swoich więzów, działa w swoim sposobie, a to już samo z siebie znaczy, że działa nie tak jak dusza. Napróżno biedna dusza przenosi się myślą w rozkoszną okolicę umajoną miękką murawą, ubarwioną kobiercami cudnych kształtów, ogrzaną złotemi promieniami słońca, napełnioną balsamiczną wonią i śpiewem ptasząt, jeśli zmysły posłuszne ciału pokazują jéj gołe, odrapane ściany biednéj izdebki, w któréj piec nieopalony, szpary około drzwi i okien dają temperaturę odpowiednią mroźnéj śniegowéj burzy z zewnątrz, jeśli do tego świst wiatru zastępuje śpiewy ptasząt, a żołądek dopomina się od wczoraj należnego posiłku. Nieszczęśliwa *jawa* popsuje wszystkie effekta jakie sobie dusza rada wynajdywać, dolegliwości ciała oddziaływają na duszę.

Inny zupełnie jest stan duszy, kiedy ciało śpi, kiedy zmysły nie działają; wtedy dusza czuje się swobodniejszą; nie ma dla niéj czasu i przestrzeni, w mgnieniu oka przebiega odległości, myślą niezmierzone, w jednéj chwili prześni długie lata, zewnętrzne rzeczywiste wpływy nie wywierają na nią żadnych prawie wrażeń, a przynajmniéj bardzo małe. W zimnéj izdebce czuje ona żar podrównikowego gorąca, wśród nocy dla niéj jasno i pogodnie, rozmawia z nieobecnemi i odbiera od nich odpowiedzi, często nawet włada ciałem, bez jego wiedzy i woli. Ileż to razy człowiek we śnie macha rękami, uderza, rozbija sobie pięść o mur, chcąc (we śnie) uderzyć przeciwnika i t. p. Wszystkie marzenia snu, wszystkie działania mechaniczne ciała wśrod snu, są skutkiem zluzowania węzłów łączących duszę z ciałem i nadania duszy silniejszéj władzy nad ciałem, niż to ma miejsce na jawie.

Trafiają się ludzie, którzy nieśpiąc marzą i nie słyszą wtedy co się w około nich dzieje, niewidzą, nieczują prawie; jest to także odcień zmiany wzajemnie walczących z sobą sił duszy i ciała, w którym dusza bierze górę, otrząsa swoje więzy, a przynajmniéj jakoś je rozluźnia.

Smierć dopiero zrywa w zupełności te więzy. Jak tylko zbliża się ostatnia chwila, jeśli to nie następuje nagle, ale postępowo, jeśli mianowicie śmierć jest skutkiem wieku, stopniowego osłabienia organizmu, wyszafowania się sił ciała, dusza stopniowo wydobywając się z tysiącznych węzłów, które ją z ciałem łączyły, coraz więcéj rozwija swoje duchowe zdolności, widzi coraz jaśniéj swoim wzrokiem, w miarę jak tępieje wzrok ciała. Na progu innego świata, postrzega go, unosi się nad jego niepojętym dla ciała ogromem, świetnością, błogością, szczęściem, z radością rzuca ziemię i ostatnich swoich sił na to używa, żeby ostatniemi siłami organów cielesnych wyrazić uczucie niebiańskich rozkoszy, jakie już widzi i czuje przed sobą. Nie zawsze organ mowy może jeszcze być w takim razie posłusznym duszy, wtedy wyręcza go organ wzroku, oczy konającego objawiają szczęście duszy ulatującéj w Niebo, i po skonaniu, wyraz twarzy szczęśliwego chrześćjanina ob-

jawia przedsmak rozkoszy rajskich, do jakich dusza jego uleciała.

Niekażdy tak umiera, niekażda dusza uwalniająca się z ciała, widzi przed sobą otwarte bramy Nieba; nie na każdem czole zmarłego osiada pogoda błogosławionych.

Między śmiercią a snem codziennym śmiertelnika, są jeszcze rozmaite odcienia, rozmaite stopnie natężenia snu, naturalnego lub sztucznego, a w miarę wyższego lub niższego stopnia uśpienia władz ciała, dusza staje się wolniejszą i swobodniéj bujać może. To właśnie stanowi sen magnetyczny i jasnowidzenie. Tu wpływy działające na systemat nerwowy, rozstrajają go, pozbawiają czucia, usypiają i uśpienie to sztuczne silniejsze jest niż sen naturalny; a im silniejsze, tem swobodniejsza dusza, tem mniéj czuje ciężar i więzy ciała, tem pełniéj używa swego wzroku, słuchu, przenikliwości, wiedzy, im bardziéj uśpione władze cielesne. Dla tego w śnie magnetycznym dusza może przenieść się nie już myślą, ale władzą swoich zdolności, w miejsca oddalone, widzieć osoby, przedmioty, słyszéć rozmowy, rozumiéć języki obce, nieznane jéj we wspólnictwie z ciałem. Tym sposobem nareszcie tłómaczyć sobie możemy wszystkie rzeczywiste zjawiska jasnowidzenia, bo dla duszy prawie już wolnéj od ciężaru ciała, mur jest słabą zasłoną, przestrzeń traci długość i szerokość, czas nie mierzy się po ziemsku, bo o krok daléj, to jest z spełnieniem się aktu śmierci ciała, dusza obejmie sobą nieskończoność przestrzeni, wieki istnienia ziemi staną się dla niéj chwilą, biedny ziemski rozum nicestwem, a jéj zdobyczą wszech-wiedza.

Najpospoliciéj jasnowidzenie objawia się szczególnie u silniejszych organizmów, dopiero na jeden krok przed śmiercią, dla tego do magnetyzowania należy wybierać osoby słabéj konstytucji organicznéj, żeby łatwiéj było spętać ciało, a wyswobodzić duszę, żeby walka ta nie potrzebowała przybrać niebezpieczne dla ciała wymiary. Skłonniejszemi do jasnowidzenia są kobiety niż mężczyzni, bo ich organiczny ustrój wątlejszy, nerwy draźliwsze, łatwiéj zatem pokonać u nich ziemskie siły ciała; dla tego samego ludzie cieleśni, hołdujący zwierzęcéj swojéj części, z zaniedbaniem części dusznéj, nie dadzą się uśpić magnetyzmem, bo dusza ich zasłaba do pokonania ciała.

Lat temu parę zjawił się, o ile sobie przypominamy, w Bruxelli, niejaki pan Philipps, który wiele narobił wrzawy w świecie uczonym i nieuczonym, fenomenami bardzo zbliżonemi do magnetyzmu zwierzęcego, którym on jednak nadał inną oryginalną nazwę, *elektro-biologji*, a które rzeczywiście nie wiele różniły się pod pewnym względem od fenomenów jasnowidzenia. Wspólność tych dwóch zjawisk polegała na wpływie osoby działającéj, ale w pierwszym razie, to jest przy magnetyzmie zwierzęcym, magnetyzer uśpiwszy zdolną do tego osobę, może tylko zadawać jéj pytania, zmusić ją nawet mimo jéj woli do odpowiedzi, ale na treść tych odpowiedzi żadnego wpływu nie ma.

Przy fenomenach elektro-biologji, przedewszystkiem osoba nie usypia bynajmniéj, tylko traci wolę, wiedzę, samopoznanie, staje się pod wszystkiemi względami i zmysłowego i umysłowego swego usposobienia, najzupełniejszym niewolnikiem mistrza; widzi, słyszy, myśli, mówi, działa tak jak on chce, zapomina swego *ja*, staje się maszynką, którą mistrz nakręca jak chce, tylko że ta maszynka mówi, chodzi, używa wszelkich władz ciała i zmysłów, ale według cudzéj woli.

Posiedzenia pana Philipps były przez długi czas miejscem schadzki wierzących i wątpiących, mówiono o nich dużo, a wkońcu przestano i tylko dziś znowu figle pana Hume wywołały wspomnienie owych fenomenów, bo rzeczywiście wszystkie choćby jeszcze większe daleko nadzwyczajności, niż to wszystko co o sztukach amerykanina opowiadają, dadzą się wytłómaczyć wpływem elektro-biologji.

Dajmy tu króciuchne obrazowe przedstawienie tego fenomenu, nie wchodząc w środki osiągnięcia go. Oto pewna osoba jest już pod wpływem mistrza i on jéj powiada wskazując naprzykład na kawałek masła leżący na talerzu: »To masło rozpaliłem do czerwoności, dotknij się go.« Pacjent dotknąwszy masła, syka i otrząsa palcami, jakby po dotknięciu rozpalonego żelaza. Albo mistrz powiada: „Patrz, jakie to piękne wiśnie, — pokazując w próżną przestrzeń, — zerwij kilka i zjedz.“ Pacjent w powietrzu wykonywa pantominę zrywania wiśni, kładzie *nic* do ust, krzywi się jeśli mistrz powiedział że wiśnie są kwaśne, wypluwa pestkę i najada się temi nieistniejącemi wiśniami, odpowiadając zgodnie z żądaniami mistrza, że są słodkie, kwaśne, lub tym podobne. Albo mistrz powiada: „Lubisz ciepłą kąpiel, oto masz ją przygotowaną, jesteś w swoim pokoju, nikogo więcéj nie ma, zamknij drzwi, zasłoń okno, zrób toaletę stosowną do kąpieli i wejdź w wannę.“ Osoba będąca pod wpływem, zamyka w powietrzu drzwi, zasuwa powietrzną firankę i choćby było sto osób obecnych, postępuje tak jakby będąc samą, wchodziła w wannę ciepłéj wody.

A władza ta wywieraną być może nie na pojedynczą osobę, ale na kilka, kilkanaście, na wszystkich obecnych, niekiedy z wyjątkami, bo jak uśpienie magnetyczne tak elektro-biologja spotyka organizmy, które się jéj wpływowi opierają.

Tak więc pan Hume niepotrzebuje podnosić stoły na piętnaście sążni od ziemi, wyrywać chustki z kieszeni znajdującéj się choćby pod trzema zapiętemi szczelnie sukniami, grać na fortepjanie niedotykając go palcami, dość mu usposobić osoby obecne elektro-bjologicznie, aby im się to wszystko naocznie wystawiało, co on im wmówić zechce. A że, jak powiedzieliśmy, niektóre osoby nieulegają tego rodzaju wpływowi, ztąd zapewnie z pomiędzy osób obecnych przy jego sztukach, jedne zapewniają że to wszystko widziały, drugie temu zaprzeczają.

To wszystko przypomina nam i objaśnia pewien fakt z dawnych bardzo czasów, który dotąd uchodził za baśń, lub za skutek szaleństwa, nader smutnego dla tych, którzy niém zostali dotknięci. Historja średnich wieków szczególnie podaje liczne przykłady ludzi, którzy zostali spaleni, jako mający związki z szatanem, ponieważ utrzymywali stanowczo, że są niedźwiedziami, psami, wilkołakami i nawet do tego stopnia sami byli o prawdzie swego twierdzenia przekonani, że dopuszczali się tak jak dzikie zwierzęta napadania na ludzi i kaleczenia ich zębami. Kto wie, czy tajemnica elektro-biologji nie była już udziałem ówczesnych niby czarowników i czarownic, któréj oni nadużywali w widokach złośliwości, zemsty lub interessu i wprawiali tym sposobem nieszczęśliwych w zapomnienie ludzkiego bytu i przekonanie o zmienieniu się w zwierzę.

Drugą okolicznością wynikającą z zapatrywania się na fenomen elektro-biologji, jest wyjaśnienie wyrażeń gminnych i przywiązanych do nich pojęć u nas nawet. Lud prosty dziwiąc się mniemanym czarom kuglarzy, którzy korzystają z jego niewiadomości i łatwowierności, najpospoliciéj zadziwiające skutki tych mniemanych czarodziejstw przypisuje *omamieniu*. Wyraz ten ma znaczenie najzupełniéj zgodne z skutkami elektro-biologji. Lud bowiem nie wierzy, że kuglarz zamienia naprzykład kamień w pieniądz, że karty tańcują po stole, że królik znika z zamkniętego pudełka i t. d. i t. d., tylko przypuszcza że go sztukmistrz omamił, to jest sprawił to, że jemu zdawało się, iż widział to, czego rzeczywiście nie było. Starożytność tego wyrazu i do dziś jeszcze przywiązywane do niego znaczenie, zdają się dowodzić, że od niepamiętnych czasów znaną była, naturalnie przez niektóre uczone osoby, sztuka wprawiania ludzi w stan elektro-biologiczny i że tego sposobu używali oni do czynienia sztuk, które wówczas uchodziły za czary u jednych, kuglarstwo u drugich, a dziś znowu przez jednych uważane są za figle szatana, a przez innych zanadto może pogardzane, a powtarzamy, że może zasługiwałyby na poważniejsze zbadanie, bo możeby to doprowadziło do jakich interessujących naukowych odkryć. .....*r*.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Hr. *Łubieński* biskup Rodopolitański, sufragan djecezji Kujawsko-Kaliskiéj z Łowicza, *Bonisławski* Teofil ob. z gub. Witebskiéj nr 414, *Cieszkowski* Paweł ob. z Stawisk nr 585, *Gruszecki* Wład. ob. z Żytomierza nr 613, *Kamocki* Jul. ob. z Kociszewa nr 585, *Łuszczewski* Roman ob. z Nieznanowic nr 601, *Łempicki* Karol ob. z Stojeszyna nr 585, *Miniszewski* Jan ob. z Olszy nr 556, *Narbut* Mikołaj podporucznik z Brześcia Lit. nr 476, *Radkiewicz* Fel. ob. z Goszczyny nr 592, *Sieńkiewicz* Jan ob. z Błędowa nr 586, *Śliwiński* Stan. ob. z Jeżówki nr 1580, *Tarczyński* Michał ob. z Tuszyna nr 556, *Adamowicz* Florjan ob. z Paryża nr 1574, *Czetwertyńska* Janina księżniczka z Krakowa nr 1253, *Szembek* Józefa hr. z Krakowa nr 1253.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Domaradzki Aug. ob. do Łatczewa, *Huba* Felicjan ob. do Falęcina, *Kosobudzki* Emiljan ob. do Sokołowa, *Lewiński* Lud. ob. do Rzeczycy, *Walewski* Piotr ob. do Parzymiecha, *Rulikowski* Ant. oby. do Galicji.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 209, wyjechało 236.

— W dniu onegdajszym statkiem parowym *Narew* przypłynęło osób 19, a statkiem *Płock* osób 67, wczoraj statkiem *Narew* odpłynęło osób 25, a statkiem *Płock* osób 71.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 2 Maja 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	17
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. ($4^0/_0$) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	14	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^8/_{25}\%$)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.			14	63	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	72	—	—
" " " z roku 1855			104	72	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 30 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	35	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	28	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	—	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	95	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. $35^5/_9$
od listów zastawnych kop. $21^2/_3$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. $27^7/_9$

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: .....

Od jutra widowiska w obu Teatrach zaczynać się będą o godzinie 8méj.

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Kwietnia (3 Maja) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.